

## Ucieczka - fragment powieści — Kristof

**Od autora:** Jest to jedna ze scen powieści, która wciąż jest w fazie pisania. Opowiada o ucieczce z więzienia głównego bohatera wraz z czarodziejem i nieplanowanym (trochę dziwnym) kompanem. Jeśli ktoś znajdzie czas i chęci, to zachęcam do przeczytania. Będę wdzięczny za wszelkie porady i pomysły, które mogą wzbogacić tę scenę.

---

...

Hej, Samborze, zbudź się. Już czas – obudził go wojownik przyciszonym głosem.

Czarodziej nie wiedział nawet kiedy zasnął. Śniło mu się, że śpi w wygodnym łóżku, w swoim domu na pustkowiu, ale rzeczywistość szybko zburzyła jego marzenia. Zimne, ciemne i wilgotne powietrze oraz twarda i niewygodna ziemia, na której leżał od razu przypomniały mu beznadziejną sytuację, w której się znalazł.

Zawołaj kogoś z wartowników – rzekł do niego Henryk, wysypując na dłoń odrobinę proszku.

Nie przesadz z tym.

To ile mam tego wziąć?

Nie wiem.

Henryk spojrział na proszek leżący na dłoni i nie zastanawiając się długo, wsypał go sobie do ust. Sambor zaniepokojony, ale i przerażony jego czynem, spoglądał na niego i tylko czekał na efekt jego działania. Nigdy nie widział człowieka zażywającego go. Przez to zżerała go ciekawość i wpatrywał się w wojownika, obserwując jego zachowanie. Henryk jednak tylko wykrzywił się i otworzył szeroko usta, jakby chciał wymiotować. Czarodziej odsunął się odruchowo, ale Korba rozkaszała się tylko i po chwili rzekł:

Ohydne.

I jak się czujesz?

Jakbym zjadł piasek, w który wytarłeś swoje buty. Wołaj ich.

Sambor nie widząc w wojowniku żadnej przemiany, wyjrzał zza krat, szukając kogokolwiek, ale odwrócił się jeszcze do niego i zapytał:

Jesteś pewny? Jeśli to w ogóle zadziałało, to wiesz, że...

Wołaj – przerwał mu zdecydowanym tonem.

A co mam im powiedzieć?

Nie wiem. Wymyśl coś.

Czarodziej westchnął głośno i po chwili zawołał coś w ich języku. Nie widząc efektu, powtórzy to, aż w końcu ktoś w oddali odpowiedział. Szybko odwrócił się do Henryka i powiedział dziwnie podnieconym tonem:

No to teraz sobie radź.

Coś im powiedział?

Ten jednak nie miał zamiaru odpowiadać. Spoglądał tylko na zewnątrz celi, skąd powolnym krokiem

podchodziło do ich celi dwóch strażników. Spojrzeli na Henryka i lekceważącym tonem powiedzieli coś do Sambora. Ten wdał się z nimi w krótką wymianę zdań, po której obaj zadowoleni z siebie wyciągnęli miecze i rozkazali czarodziejowi odsunąć się od kraty. Pierwszy z nich wyciągnął pęk kluczy i otworzył drzwi do celi swojemu kompanowi. Ten wszedł do środka i trzymając na końcu ostrza miecza czarodzieja, przepchnął go na koniec celi. Umożliwiło to wejście pierwszemu ze strażników, który drugą ręką sięgnął jeszcze po sztylet i zaczął zbliżać się do Henryka, mówiąc coś w ich języku. Korba już wiedział, że bez walki się nie obejdzie. Przygotował się do pojedynku na małej przestrzeni i tylko czekał na ruch przeciwnika. Ten wyjątkowo pewny siebie najpierw straszyl go pozorując atak mieczem, aż w końcu wyprowadził z ogromną prędkością cios sztyletem. Zranił go w lewą rękę, co dodało mu jeszcze większej pewności siebie i zadowolony z siebie wyprowadził kolejny atak. Henryk zapędzony w róg celi, tylko kątem oka dojrzał drugiego ze strażników, który z radością patrzył na ich nierówny pojedynek. Sambor wciąż unieruchomiony stał tylko z rękami w górze i obserwował jego beznadziejną sytuację. Wtedy Korba zdecydował się zaskoczyć swojego przeciwnika i udając przestraszonego i zaskoczonego, podniósł rękę w górę i spoglądając w wejście do celi, rzekł:

Burgas?

Strażnicy momentalnie odwrócili się, nie kryjąc przerażenia. Na to czekał Henryk. Zręcznym ruchem zabrał z ręki swojemu przeciwnikowi miecz i wbił mu go w krtań, po czym nie tracąc chwili, przejmując z jego drugiej ręki sztylet, rzucił nim w pierś drugiego strażnika. Ten zachwiał się zaskoczony całą sytuacją, ale miał jeszcze siły, by unieść miecz i ruszyć na Henryka. Ruchy jednak jego były wolne i nieporadne, co młody wojownik sprawnie wykorzystał i unikając jego ataku, przeskoczył obok niego i w jednej chwili skręcił mu kark. Martwe ciało strażnika padło na ziemię, a Sambor nie mogąc uwierzyć w to, co się właśnie stało, stał jak wmurowany i patrzył przerażonym wzrokiem na Masa będącego w szale bitewnym.

Pięknie! Pięknie to zrobiłeś wojowniku! - usłyszeli nagle głos szalonego więźnia z innej celi. - A teraz uwolnij mnie! Szybko!

Idziemy? - zapytał Sambora Henryk.

Przytaknął on tylko będąc cały czas w szoku i wyszedł za nim z celi. Wojownik zabrał miecz jednego ze strażników, ale gdy mijali szaleńca, znów usłyszeli jego błagania:

A ja? Wojowniku, obiecałeś mi wolność. Nie pamiętasz?

Nic ci nie obiecywałem.

Z ręką na sercu. Pamiętam jak dziś. Zarzekałeś się na swoją śmierć, że nie zostawisz mnie tutaj. Nie wychodź beze mnie. Ty jesteś jedyną moją nadzieją. Moim panem. Będę ci służył do końca moich dni. Tylko nie zostawiaj mnie tutaj, proszę cię mój panie.

Henryk spojrział na Sambora nie bardzo wiedząc, co ma czynić. Ten jednak rozglądał się nerwowo i rzekł:

Nie mamy czasu. Uciekajmy stąd jak najszybciej.

Przynies klucze.

Co? Chcesz go uwolnić?

On jeden ma siły by stąd uciec. Uwolniłbym resztę, ale nikt nie zdoła postawić chociażby kroku.

Czarodziej nie chciał tracić czasu na kłótnie. Choć nie robił tego z radością, to pobiegł po pęk kluczy i rzucił go wojownikowi, nie mając zamiaru uwalniać osobiście więźnia.

Tak, tak otwieraj tą klatkę i to szybko. Ja was poprowadzę. Znam zakamarki tego miasta. Widziałem we śnie, dokąd mamy iść – od razu zareagował szalony więzień, ale widząc, że kolejny klucz nie pasuje do jego celi, zaraz dodał: - Weź inny. Któryś musi pasować. Może ten z prawej, a może z lewej. Spróbuj wszystkie. Ja muszę stąd wyjść.

W końcu Henryk znalazł pasujący klucz i szalony więzień uradowany wybiegł na zewnątrz, od razu kierując się do wyjścia mówiąc:

Chodźcie szybko. Nie tracimy czasu. Tędy. Tędy.

Nie wiem, czy dobrze zrobiłeś – skomentował to tylko Sambor i obaj ruszyli za nim.

Kierował on ich spiralnymi schodami w górę, aż doszli do drzwi prowadzących na dziedziniec. Jednak zatrzymali się, słysząc za nimi czyjąś rozmowę. Mężczyźni głośno mówili w języku kraskim i śmiali się ze swoich żartów.

Co teraz? - zapytał Sambor. - Ich też pokonasz?

Nie trzeba już z nikim walczyć – odezwał się szalony więzień. - Nie trzeba. Chodźcie ze mną.

Zawrócił on na dół schodami, co zastanowiło jego kompanów, ale nie mając wyboru, Henryk podążył za nim, a zaraz uczynił to i Sambor. Zeszli na dół, zbiegając za ich przewodnikiem, aż dobiegli do cel, z których przed chwilą uciekli. Szalony więzień zatrzymał się przed swoją celą i zaskoczony jej obecnością, powiedział:

A tego tu nie powinno być.

Co ty nie powiesz? - zareagował podenerwowany czarodziej. - Tak to jest, jak słuchasz się idioty. Co teraz robimy?

Jak to, co? Uciekamy – szybko odpowiedział mu szalony więzień, drażniąc go jeszcze bardziej.

Pobiegł raz jeszcze w kierunku schodów i zawołał:

Uciekacie czy tu zostajecie?

Zniknął szybko w wąskim korytarzu pełnym stopni, a czarodziej nie mogąc już zdzierżyć jego obecności, powiedział:

Najpierw zabij jego, później tych u góry.

Obaj pobiegli w górę, by po chwili znów zatrzymać się przed tymi samymi drzwiami.

Co tak się guzdrzecie? - powitał ich szalony więzień. - Myślałem, że jesteście szybsi.

Otworzył drzwi, na co od razu zareagował czarodziej. Rzucił się w jego stronę, chcąc go powstrzymać, ale nie zdążył i drzwi otwarły się na oścież, ujawniając im pusty dziedziniec.

Teraz w lewo – rzekł szalony więzień.

Nie. Ja was poprowadzę – zaprotestował Sambor zdecydowanym tonem i wskazał przeciwną stronę.

Ich kompan zrobił minę obrazonego dziecka, któremu odmówiło się zabawki i udał się za ich nowym przewodnikiem, wzdłuż rozświetlonej przez płonącą pochodnię alejki. Mimo że ulice były puste, to po-

ruszali się bardzo ostrożnie i zatrzymywali się za każdym razem, gdy musieli przejść przez większy, rozświetlony plac.

Trzymali się blisko murów i szybko oddalali się od lochów, gdy nagle usłyszeli głos jednego z tutejszych wojowników za ich plecami. Wyciągnął on miecz, gotowy do walki, gdy nagle ucichł i stanął jak posąg. Henryk już przygotował się do walki, gdy wojownik schował miecz i powiedział coś zupełnie innym, spokojniejszym tonem, po czym odszedł w inną stronę.

Co to było? - zapytał Henryk Sambora, ale ten tylko wzruszył ramionami.

Wtedy z cienia wyszła Cecylia, która była odpowiedzią na ich wszystkie pytania.

Chodźcie za mną.

Ty też im uciekłaś? - zapytał ją szalony więzień, ale czarodziejka nie miała ochoty mu odpowiadać.

Szybko pobiegli za nią w kolejną ciemną alejkę i ostrożnie przemieszczając się ulicami miasta, mijali kolejne patrole tutejszych wojowników, aż doszli do ostatniego dziedzińca prowadzącego do głównej bramy. Tam stało dwóch strażników zajętych rozmową z jedną z tutejszych kobiet. Uciekinierzy nie mogli ich ominąć, przez to przystanęli w cieniu i czekali cierpliwie na rozwój sytuacji.

Strażnicy jednak ani myśleli się spieszyć. Kobieta usiadła na małym murku, pozwalając jednemu z nich dotknąć jej nagiego kolana, a drugi próbując jej zaimponować, popisywał się barwnie opowiadając swoją historię.

Henryk tracąc cierpliwość wyciągnął miecz, pokazując swoim kompanom, że może ukrócić ich rozmowę stałą, ale zarówno Cecylia, jak i Sambor zdecydowanie zaprotestowali ruchem głowy.

Macie jakiś plan? - zapytał ich nagle szalony więzień.

Uczył to o wiele za głośno, czym nie tylko zdenerwował swoich towarzyszy, ale i wzbudził zaciekawienie strażników. Od razu zakończyli rozmowę z kobietą i kładąc rękę na rękojeści swoich mieczy, zaczęli zbliżać się w ich kierunku. Wtedy wyszła im naprzeciwko Cecylia i unosząc ręce przed siebie, zaczęła mówić coś w ich języku. Henryk przygotował się do ataku, w razie potrzeby i obserwował ich zachowanie. Początkowo obaj ostro zareagowali na pojawienie się nieznanej kobiety, ale im więcej słów wypowiedziała Cecylia, tym ich ton i zachowanie się uspokajało. Ich chęć do walki opadała, a spokój i zrozumienie zajmowało miejsce podejrzliwości i chęci walki.

Idziemy – rzekł po chwili Sambor i jako pierwszy wyszedł z cienia.

Za nim podążył Henryk, a na końcu szalony więzień, który zadowolony z rozwoju sytuacji, tylko spoglądał na otumanionych strażników, będących pod władaniem czarodziejki.

Uderz ją tak, by straciła przytomność – powiedział nagle Sambor do Henryka, przechodząc obok wciąż siedzącej na murku i spoglądającej na nich kobiety.

Mam uderzyć kobietę?

Tak, inaczej wezwie innych strażników.

Nie ma mowy.

Zrób to – zdenerwował się czarodziej.

Sam ją uderz.

Nagle szalony więzień uderzył kobietę w tył głowy leżącą na ziemi deską, zaskakując nie tylko ją samą, ale i wszystkich swoich kompanów. Padła ona nieprzytomna na ziemię, a on sam zadowolony spojrzał na nich i rzekł:

Już.

Sambor podbiegł do bramy i rozglądając się po raz ostatni, usunął rygiel, by otworzyć wrota i umożliwić im wyjście.

Idziemy.

Jako pierwszy wybiegł na zewnątrz szalony więzień. Zaraz za nim wyszedł czarodziej, a Henryk czekał, aż Cecylia ruszy za nim. Spojrzał jeszcze na strażników, którzy niczego nieświadomi siedzieli na murku i spoglądali na niebo nad ich głowami, zachwycając się milionem gwiazd rozszanym po jej całej powierzchni.

...

Fragment dalszych losów Henryka Korby.

Roboczy tytuł książki to „Królewski szpieg - Najazd Borgów”.

Powieść jest w trakcie pisania, więc proszę o oceny i porady. Każda uwaga na wagę złota.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kristof, dodano 19.10.2023 13:43

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).